

THE UNIVERSITY OF CHICAGO



Edg. archiwalny 112
EDWARD BLADOWSKI

CZERWONE ŚWIĘTO



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63

**BIBLIOTEKA
PROLETARJACKICH PISARZY
Nr. 1.**

W A R S Z A W A 1 9 8 2

<http://rcin.org.pl>

NIE WYPOŻYCZA SIĘ DO DOMU

EDWARD BLADOWSKI

CZERWONE ŚWIĘTO



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

BIBLIOTEKA
PROLETARJACKICH PISARZY
Nr. 1.

W A R S Z A W A 1 9 3 2



Copyright by Edward Bladowski 1932.

Tegoż autora:

Poemat o wielkiej wojnie. 1931

Druk. „OSTOJA“ Sp. z o. o. Warszawa, Tamka 37.

4229
<http://rcin.org.pl>

L I T E R A T U R A

Poezje robi się ot tak:
Na arkuszu zwykłego papieru
kładzie się talentu znak,
który czasem jest tylko chimera.
Czytam rozmaite wiersze:
jedne jędrne, inne mdlawe —
Lecz na miejscu pierwszym
stawiam **pracy sprawę:**
Bicie młotami na alarm,
wezwanie do Wolności. —
Gardzę za to balami,
tak, jak ludzie prości.

— — — — —

A proza? Jest w codziennym bycie,
Bajką, co kończy się i krwawo. —
Jak ścięta głowa o świcie,
świeci na tle dziejów jaskrawo.
Są i łzy. Także walka za bary.
Należy wiedzieć, ludzie:
dopóki świat jest stary,
będzie on żył w obłudzie.

MÓJ MŁOT

Uderzeniem młota wybijam takt
W mojej walce z opornością brył,
Które zastygły na historii lat.
Jam jest i będę! Jam był!
W żelazo zardzewiałe tchnę moc-rytm,
Przemieniając je w czerwień i biel.
To wydzwaniam dźwięk, to zasyczy zgrzyt — —
Walę w ostry wroga kiel.
I huczy mój młot w żarnej kuźni dni,
A rzeźbi bytu hartowną stal.
Na kowadle przekuję słońca skry...
Gwiazd iskry — na lepszą dal.
Uderzę w przemocy szyderczy łeb,
Do nóg mi runą szatan i bóg.
A kuźnią mi będzie wszechświata sklep,
Chłopski dom, pałacu próg.
Podsycam pracą płucny oddech — miech,
By ogień boju w ludzie nie zgaśł,
By młot mój, mówiący o walce strzech,
Walił w wyzysk raz po raz!

N O W E D N I

I.

Piers' wam obnażę,
sztandar z siebie uwinę —
Żołnierz rewolucji
co wraże
zwycięzę i zmiażdżę
w proch.

Na Nowych Dniach przyplynie
wymierzyć cios
w obmierzły, zły
los.

Przyplływ się ukaże
I zmyje wściekłą falą
wszystko co zjełczałe.
Robocze noce się oddalą
i przeminą.

Proporce załopocą,
okryją purpurą
nasz cały
glob.

II.

Dojrzało już we mnie burzy tchnienie,
Pegaz porywa do biegu —

Słyszycie tętniące, żywe rzenie,
Jak odbija kopytem ściegi?

Już przemian nadeszły dni nowe,
Bulgocą o Bastylje fale —
Wełni się morze wichrem niezdrowym,
Piennym naporem, wściekle i stale.

Zwiastun się zbliża w rykliwym poszumie —
Sinieją febrycznie obłoki...
Grómi już w górze elektrycznym rozumem —
Pojmijcie rewolucji skok!

Gniewem i groźbą niech brew się marszczy,
Krocmy marszowym rytmem ponurym —
Czy młodzik, lub też człek starszy
Niech bębni w zasklepień mury!

III.

Wedrzyj się, swobodo, huraganem w miasta,
Stań się życiem, jak krzyk narodzenia!
Dzieło Wiosny się czyni, będzie dębem wzrastać,
Jako pomnik Nowego Plemienia.

Otwórzcie swe serca i więzienne wrota,
Głodem męczyć za sprawę nie można,
Wywlecjemy społem kraj nasz z błota
I wywiesimy chorągwie groźne —

Przyjdźcie do mnie ludzie bladzi, a czarni,
Osmoleni żarem trudu, pochyleni pracą,
Żółci od trądu wyzysku, lecz skwarni,
Nieugięci w boju z zyskiem sobaczym.

Srebrną, gwiazdzistą powiem wam Nowinę,
Uściśniemy sobie dłonie stalowo, serdecznie —
Oto staliśmy się wszyscy jednym **wielkim czynem**
I będziemy odtąd udoskonalać się wiecznie — —

Puścimy w ruch turbiny, koła i transmisje —
Zagwiżdżą lokomotywy, zadzwonią młoty tęczą —
Mamy oto zasiać wśród ludu ważką misję,
Która stary ład opasze ciasną obręczą...

Nadszedł czas żmudnej orki i posiewu,
Musimy okryć nową pieśnią przestrzenie
I zasypać je gęstych słów ulewą,
By rozwiały się na wsze strony płomienie.

Towarzysze! Bracia! Obywatele!
Szykujmy się! Wyzwolenie wnet nastąpi —
Ukazują się już w oddali **nowe cele**,
Lecz Zwycięstwo nam trudu nie poskąpi.

Ognia! Gorą Wolność i Przemiana!
Wyżej zwycięskie Czerwone Sztandary!
Nowe budowle radosne wnet staną,
Biją już pełnię robocze zegary! — — —

DUSZA TŁUMU

Maso okopcona żarem pieców hutniczych,
Zaszargana gliną, omastą i trudem,
Sadzami kuźni codziennego życia, —
Jestem z tobą!

Widzę, jak maszerujesz ulicami i krzyczysz,
i żądasz, i pomstujesz na wydęte kałduny,
zanim schodzisz do śmierci grobu.
Unosisz mię na motorze chcień bytu,
bym wejrzał w ślepią beztroskich pałaców,
gdzie króluje bezmyśl, gnuśność i lenistwo.
Każesz, bym oddychał płucem pracy
i huczał widmem zagłady — —

Maso najemna, wynędzniała, głodna, chłostana,
robiąca bokami, jak tłoki lokomotywy,
pozwól mi zagrać muzyczne melodie,
które tkwią, jak natury motywy,
w każdym drgnieniu zgięć i schyleń.

Symfonjo olbrzyma!
Ciebie za „chamską mordę”
bankier, fabrykant i obszarnik trzyma.

Drgająca duszo tłumu! Będziesz wszechwładna!
Pchniesz Europę na dalekie tory.
Jak maszynista poprowadzisz ją na stację Wspólnoty,
gdzie zakwitniesz zwycięstwem, gromadna!

G Ó R N I C Y

Kłujemy węglowe skały kilofów ostrzami,
A huczy echo naszej męki podziemnej...
My skuci łańcuchem, Prometeusze nieznani,
Jest nas tysiące siłaczy w tej ciemni.

Klniemy ich mać burżujską i plujemy na nędzę...
Hej, słońce promienne, prawdziwa ty jaśni!
Zrabujem ci Ogień Wiedzy i szczęściem czempredzej
Ucieknem do lochów, a drzwi zatrzaśnie

Dozorca nasz — kapitał, co z krwawych potów
[naszych

Stawia kasy, będące żerem złodziei.
My czarni! My twardzi! Silni i trwalsi od maszyn,
Dyszym i świat ogrzewamy w nadziei.

My ludy wyswobodzimy naszej pracy walką,
Zniszczymy wielką krzywdę oskardem mocy,
Iskrę prawdy wykrzesimy i żelazną pałą
Rozbijemy wyzysku ślepe oczy.

My chcemy lepszego Jutra! W gazach się dusimy,
Krwia rzygając suchotniczemi płucami,
Co sztandar nasz obryzguje. A gdy prochu miny
Podłożym pod skałę, huknie gromami,

Rozwałając nasze wązkie, kamienne więzienie...
Żółte nasze twarze rozjaśnia się tęczą...
Zapatrzeni będziemy w życie ciepłe, promienne,
Będziemy wolni od krat, co nas męczą.

CZARNA ŚMIERĆ

Katastrofa w kopalni. Śmierć w rękawiczkach
[czarnych
Darzy wynędzniałych górników porcjami gazów...
Wala się w szybach ściany skał, osaczając starych
Bojowców pracy. Chaos w kopalni, jak płaz

Pełza po windach... W górę i w dół sztygarzy
[sypią...
To kapitał ratować swych niewolników pragnie...
Zadusiła ich i przymknęła czarnej śmierci stypa.
Ilu takich zginęło i umrzeć jeszcze wypadnie

W codziennej tej mordędze o kęs czerstwego chleba?
A układni rentjerzy głaskają swoje bródki,
Z krokodylą łezką raczą ofiary pracy grzebać,
Zaś ksiądz za gotówkę odmówi modlitwy krótkie.

Przyszła władza, sądownicy. Płaczą żony i dzieci.
Będzie pogrzeb z kwiatami, lecz czarny niby węgiel.
Towarzysze! Okryjmy ich chorągwią! I poleci
Pieśń do kraju, zamierając w górniczych okręgach..

DZIELNICA ROBOCZA

Unoszą się dymy nad dzielnicą roboczą,
Chmurą gryzącą obsiadły gonty, dachy;
Ulicą sylwetki okopcone kroczą
I szwędają się gachy.

Tragarze dźwigają olbrzymie ciężary,
A dzień spracowany, żylasty, ruchliwy,
Tryska posoką krwi z nadbrzmiałych oparów
Dymnych, zysku chciwych.

Ceglasto — ponsowe mury fabryk-więzień
Noszą oznaki hańbiącego wyzysku.
A robotnicy-więźniowie jęczą: ciężiej
Znosić niewolę, niż pyskiem

Bić w mur.

Więc wznieśmy śpiewu chór:

Nie chcemy więcej być pod ołowiu batem!
Wolności! Wolności nam, lżejszego chleba!
Pan-kapitalista jest wciąż naszym katem,
Zdobądźmy rychłe wyzwolenie — nie z nieba!

F A B R Y K I

Stały w ziemi domy ceglaste o groźnych kominach
Stawiane rękami szarych murarzy.

Kominy rozrodcze zapładniają dymem niebo,
Ciężarne chmury są ponurym omenem,

Że nad łódzką spracowaną fabryk glebą
Wzejdzie burza dni, która zmaże

Krew, tryskającą ze źródeł tkackiej pracy.
Spuchnięci lecz czyści fabrykanci,

Karmiący białych robotników chudą płacą,
Pękną od złotolitego, nabrzmiałego wrzodu.

I z tego huku dowiedzą się ministranci,
Że już jest czas **nowych dni porodu.**

S T R A J K

Uderzyła robotnicza pięść
W wyzysk hardy ze słowem energicznym:
„Dość!
Nasz pot — nie źródło kryniczny! —
Nasza krew — nie mleko! —
Nie chcemy więcej w nędzy rość!
Do śmierci nam daleko“ —

Stop! — maszyny posłuszne!
Niech wylegnie fabryczna brać
Na wielkowiejskie, gwarne ulice! —
Panowie fabrykanci!
Nas nikt nie będzie łudził,
Ani więcej kancii —
A wy miast na giełdach grać,
Przyjdźcie na nasz wiec.
Będziemy gadać o rynkach zbytu, zyskach.
A jeśli jesteście mocni
W gnatach i pyskach,
Możecie nam nie ulec — —

Składy bawełny i kamgarnów
Pęcznieją od nadmiaru.
Obniżyć ceny!
Wyrzucić towar na rynek!
Dać ludziom pracę! Nie chcemy waszych darów!
Gardzimy kapitałem — takim... synem —
Obnażcie swoje trzosi,
Papiery i banknoty —
Nasze ważą się losy
I kraju —

Baczność, towarzysze tkacze!
Do walki!
Naprężyć mięśnie!
Niech nikt nie płacze!

BALLADA O BEZROBOTNYCH

Siedzieli, siedzieli. na ławkach, na schodach,
W dużej i brudnej sali.

Na jakieś kartki, pieniądze czekali i czekali—
Jedni spali, drzemali,
Drudzy głodnemi usty
szemrali...

— A poszła wieść, że skarbiec jest pusty —

...Wtem — ktoś na ławkę wskoczył,
zebranych błyskliwym wzrokiem otoczył,
ramionami zatrzepotał, jak chorągwią,
usta otworzył, jakby do krzyku.

Ręką pomógł sobie, niby toporem,
i cisnął słów kilka na czarno i czerwono
w ciżbę zmęczoną i chorą:

„Bracia, jesteśmy głodni!!!“

(Tu jego głos się załamał. Oparł się o ścianę—
I upadł, wzięty w mnogie ramiona).

— — — — —
Chodzili, chodzili
równemi czwórkami,

Prostemi ulicami — —
Głowy, milcząc zwiesili,
Machorkę kręcili
i palili.

Przechodnie i ciekawscy zerkali na szeregi
z rozdzwonionych tramwajów,
z przytłumionych aut:
„To pewnie buntują się robotni jak w maju,
Ale już władza podąży za nimi biegiem...“
A oni szli i szli czwórkami,
szerokimi jezdniami,
do wysokiej ratuszowej wieży.
— Stanęli ścianą,
murowaną — jak na straży.

— — — — —
Czy zdobyli się na rozpaczny gwałt
bezrobotni szarzy?

P I E Ś Ń O K R Z Y W D Z I E

Płynie sina pieśń
Z ust skarżących się mas,
Jak minorowy ton violonczeli:
„Czemu pełne djamentów i złota są kasy,
Gdy głód szamoce się rozpaczny
I pcha nędzę do smutnej celi
Więzienia!?” — —

Skarży się żalonym głosem strunnym
Krzywda trudu,
Która wyłoniła się, jak dziecko,
Z rozdartych trzew macicznych
Cała w plazmie i krwi bolesnym porodem,
Zakrywając oparną łuną
Szeroki świat,
Co ją z chęci zysku począł zdradziecko.

Walka jarząca się w ludu duszach,
Czemu drzemie i śpi?
Schowana w ciemni nocy społecznej,

Niechaj rozebrzmi i zagrzmie
W naszych zasłuchanych uszach
Nowina,
Co porwie do boju ojca i syna!

Z proletariatu muskularną siłą
Uderzymy w zgnilizny czuły nerw,
Co drży...

Z zapartym oddechem nie czekać
I kluciem w piersiach gruźliczych:
„A może pójdzie ku lepszemu
Dola czarnego człowieka?” — — —

Krzywdo bojowa! Matko wstrząsów podziemnych,
Huczająca gromami zemsty ofiarnej,
Bijająca młotami w byt marny, ciemny —
Widzę cię ogromną, kroczącą, jak chmara — —
Zmiotasz twierdze, przegrody i tamy,
Odsłaniasz dziejom **czerwony brzask!!!** — —

N E D Z A

Włóczy się nędza od mieszkania do mieszkania,
Wchłania w nozdrza, żłopie zapach z restauracji.
Zielone twarze, wychudłe marzą o daniach
Parujących obiadów, lub też kolacji.

Ciepła zupo! Pływające kartofle—skarby!
Szczęśliw jest ten, co ma groszaki w kieszeni.
Bezrobotny, w buncie, z burżujów pasy darłoby —
— Ktoś powiesi się w wychodku na rzemieniu,

Nędzna Warszawo! O, byków społeczeństwo!
Wszystko czynisz za przeklęte złoto!
Na ustach plebsu widać siność i przekleństwo,
A ty „rządem dusz“ pchasz masę ludzi w błoto!

Nędza się szwęda, sprzedaje, do drzwi puka...
Chce dostać ochłap ze stołu gospodarzy.
Dajcie żyć! Niech głodni nie padają na bruku.
Hańbo—nędzo! W przyszłości się nie zdarzysz.

C Z A R N E Ł Z Y

Pieką łyzy gorące dawne, a wspomniane,
Rozlewają się po twarzy i po sercu —
Świat był podły już w zaraniu
I chamstwo swoje w ludzi wwiercił.

Są pałace i więzienia;
Są bogacze i nędzarze.
Dla jednych słodkie wczasy,
Innym razowca kołacze.

Burżuj pragnie kiesy, władzy,
Rab — kajdany zrywać — —
Głodnym chleba dadzą, dadzą...
A lenistwo łapki zmywa.

...Płyną łyzy gorące, czarno-krwawe,
Nędza nożem serce kraje —
Łzy wpływają w talerz strawy,
Kartoflankę zaprawiają...

W O L N O Ś Ć

Jak oracz, ryjący w ziemi,
chcę serce Twoje zdobyć
pługiem stalowej pieśni —
tłumie dziki!

Niech ci się przyśni
noc, jęcząca kajdanami.

Jam — strzęp okrwawiony,
wiszący na strzaskanem drzewcu...

Oczy, co zaszyły krwią,
wysyłam na zwiady za więźniami
do mrocznych cel,
gdzie dręczy ludzi kara,
gdzie zagłada świat przez rdzawe kraty.

Oto jest „wolność polska“,
która szła przez kolczaste druty w nowy wiek.

A „co lepszy“ pachoł i drab
bił Cię po twarzy i wbijał ćwiek
w Twoje serce, bojownika.

Oto jest stryk, co Cię dławił za grdykę,
gdyś krzychał: „niech żyje polska rewolucja“!
Oto jest sąd satrapy, co pierś moją gniótl,
gdym wołał: „matko droga“!

A kat śpiewał mile:

„Pocałuj bicz z twych bólów wysnuty“.

...Jam jest wasz!

Wiem, że karmicie mnie sadzą,
bym mógł w swych strofach

wyśpiewać skry
z pod młota —
i walić we wrota
spróchniałe!

Jam z ludu straż!
Niech w podziemnych kilofach
usłyszę jego bunt,
jak tłucze w węglowe skały —
w czarny grunt.

...Za chłopem chłop
padał, jako snop...
Zakrywał plac —
z karabinów, jak z rac,
buchała śmierć.

Oto jest „wolność“, którą wygnano, jak „hołotę“,
z wilgotnych suteryn, poddaszy i ruder starych.
Oto masz swój fajerant, swą „angielską sobotę“.
Wynędzniały, groźny i głupi, tłumie szary.

Tłumie dziki!

Niech zabłyśnie w Twych oczach płomienna skra,
Gdy idziesz po Wolność, lub nowe łańcuchy,
Niechaj Ci przed twarzą przedstawi się gra
czarnych — czerwonych sił! Hej, tłumie, otuchy!

Gdy idziesz po zdobycz dla żon i siebie.
Ty, co wierzysz, kujesz, siejesz i orzesz,
Ty, co gnijesz w ciemni o suchym chlebie,
Zawyj, zakrzycz głośno, zadygocz jak możesz!
Sięgnij po wolność!!!

R Ó W N O Ś Ć

Wszyscy na świecie są jednacy:
Z ciała, serca i sztandaru krwi,
Ludzkie stany, rody i rasy.
Niech Rewolucja pomoże mi

I wam w zrównaniu ludu w prawach
Do mienia, ziemi, jak i jej władz.
Gdzie wznosi się dom, rośnie trawa,
Gdzie kwitną bruki lub drzemie las.

Nie chcę być czyimś rabem, sługą,
By mną pomiatał hrabia i pan.
Niewolnikom łzy płyną strugą —
I krzywdzony jest poniżony stan.

Nie chciejmy być i wyżsi, ludzie!
Choć niejednemu jarzy się mózg.
I zrównajmy się wszyscy w trudzie,
Bo taki nasz jest powszechny mus.

Równość w grobach, gdy będziem prochem,
Jednakość w życiu, w walce za lud.
Więźnie wspólnotę mają w lochach,
A biednym **ten sam** dokuczają głód.

Dzielmy się, bracia, chlebem i solą —
Nędzą, cierpieniem, gdy mamy grosz.
Wyteźmy siły, myśl i wolą
Obalmy zły, samolubny los.

Jak gwiazda Równość do nas przyjdzie.
Zalśni światłem Przewodnia, gdy noc
Otuli siedziby i wszędzie
Zorzana Proletariatu Moc.

B R A T E R S T W O

Darł się naród z narodem
O kraje, o połacie ziem —
Rządy waśniły się o koleje, grody —
Paszczą cara rzekła: „wszystko zjem“.

Mierzono w głowy, serca, dusze —
Z karabinów, z armat, z śmierci luf —
Ludy świata, protestować muszę!
Toć lała się z ciał czerwona krew!

Łańcuch kalek, biegnący na mile,
Groby Nieznanych, mordowanych za znój,
Karawany jęczących szły w tyle — — —
Za kogo ich pchano w obłądny bój?

Przyjaźń wkłuto bagnetem w brzuch —
Krzyk konającego! otwarte usta!
W raportach piszą: „żołnierz—zuch“
Na niego czeka mogiła pusta...

Wydęci patrzyli z cygarami w zębach!
W fabrykach mięsa na ubój jest...
Puszczacie z kominów dymne kłęby — —
O wszystkim rozstrzyga wasz władny gest!



Uczesani panowie w gabinetach ciszy,
Jakże lekko jest wydawać rozkazy —
I w takt marsza śmierci się kołysać
Do snu o niepodzielnej władzy. —

Wojna was spycha na dno żeru —
Wybuchacie śmiechem, jak hukiem min!
I „górnny generał“, jak jasna cholera,
Śle ojca w bój, a za nim prze syn.

Zapadło się w przepaść Braterstwo Ludów,
Co prowadzić musi każdego z nas —
Wydobądźmy na światło Wolność trudu!
Czas czerwony już nadszedł! Nasz własny czas!

Zaświećcie w oczy ślepców pochodniami,
Morzem światłości, reflektorem łun —
Idziemy bracia w świt masami,
Kroczymy w przyszłość, do wspólnych run.

Braterstwa nam trzeba! Wiedźcie wszyscy!
Trwałego uścisku wszelakich rąk —
Towarzysze w pracy, dalecy i bliscy,
Z szerokiego świata, wzdłuż i wkrąg!

J A N Ż O R E S

W holdzie zamordowanemu w sierpniu
1914 r. przez militarystę.

Gdy kapitał — pan władca pożar rzezi rozpętał,
I zaszczał metalem oręż w dowódców rękach,
Ważkie Twe usta rzuciły w parlamencie
Słowo — proletariatu mękę.

I błysnęła mowa pełna gromów reflektorem,
Zasypując ostrzami słów fotelarzy —
Głosiłeś pokój, gdy wojny czaszka—zmora
Obnażyła goły łeb wraży.

Lecz przerwała skrytobójcza z brauninga kula
Nić, hartowanego w kuźni idei, żywota.
A matka Twoja, Francja, bagnetem pruła
I pluła świstem, warkotem

Pocisków w nienawistnych niemieckich chłopów—
„boszów“.

Biali robotnicy i negrzy jak heban czarni
Barwili posoką mąk okopy, nosze,
Od gorączki bladzi, skwarni.

Francjo dobrego tonu, „tygrysów“, burżuazji!
Zabiłaś swego obrońcę synów — Jaurès'a.
Dekorowałaś Fochów w krwawej ekstazie,
Nie widząc Wielkiej Rzezi kresu.

I ehoć trzepocą teraz Twej nacji flagi—sztandary,
U cmentarnych grobów Père Lachaise czekają groźnie
Komunardzi — bohaterzy młodzi, starzy
Na zew, co uderzy do nośnie!!!

C Z E R W O N E Ś W I E T O .

W czerwone, majowe święto
Okna mieszkań odemknięto —
Wyrzućcie niewolę na bruk,
By ją zdeptało tysiące nóg
maszerujących,
tętniących rytm,
śpiewających pieśń
mas.

Już warczą werble pobudkę,
Już trzepocą groźnie sztandary—
Dziś świat pozna wojen skutki,
Które lud wziął na swoje bary.

Za robem rob.
— Krocząca stal —
Na skrętach—stop!
Bacz! Okiem pal

W górę. chorąży!
Drzewce dierz w dłoniach!

Niech czerwień krąży:
Nad zgrzaną skronią!

Podążą na place szeregi,
Gdzie wzrosną wysokie trybuny —
A z ust mówców mocne wybiegną
Słowa żarzące się, jak łuny:

„Równości nadszedł kraśny czas,
Nie będzie krzywdy więcej —
Do nóg nam padnie, jako głąz,
Wrogów setki tysięcy.

Stanie się władcą mocny lud,
By rządzić sprawiedliwie —
Świętować będzie wieś i gród
Pierwszy Maj na swej niwie.

I znikną wszechziemskie raby,
Będzie panować wspólnota —
Pod silnym nie legnie słaby,
Otworzą się Równych wrota“.

C H Ł O P I

Orzemy ziemię — nasz skarb pługami i bronami,
Ciagną z nami jarzmo towarzysze — konie.
Skiby, biegnące prosto, równo układamy —
Szereg fal na morzu czarnoziemnych błoni.

Jesteśmy chłopci biedni, a pańskiej ziemi dużo...
Płacim haracz snopów dla jaśnego brzucha.
Harujem we dnie, w nocy pies jest naszym stróżem—
Taka nasza dola, bo w nas chłopska jucha...

A gdy zazielenią się nasze działki w maju
I ocieplą słońcem, jasnym złotookiem, — —
Staniemy w szeregu z robotnikami kraju
By zdobyć Polskę bogatą i szeroką.

ŚMIERĆ BEZROBOTNEGO

Wyszedł pewnego razu. Było już późno wtedy.
Kroczył powolnie przez ciemności,
Przystawał i odwracał się niekiedy,
Mówił zcicha przed siebie: „Jeszcze takie dale-
[kości“.

Usiadł w parku na jednej z ławek,
Rozpamiętując: było to letnią porą —
Jak ongiś, trzymał teraz jej rękę łaskawą,
Zwała się Marja i była gruźliczo chora.

Zastał mu jakiś pijak drogę.
Wyczułaby go mocno, najukochaniej.
Jest nam obydwom źle. Wiem, niebogi,
Czemuś ty, biedny psie, tak ululany.

Na pewnym słupie zaczął czytać nowy,
Wielki plakat: „maszeruj Proletarjacie!
Do tego... do tego... za słabe mam zdrowie.
Nie gniewajcie się, przebaczcie mi, bracia!

Jak ciepło było! Jak szczęśliwie!
Że dziś cały dzień jaśniały promienie,
—W kawiarni muzyka taneczna, siedzą przy piwie.
On sunął bezgłośnie przez nocne przestrzenie.

Przybrnął do domu. Spakował rzeczy w tobolek
[mały.

Przewracał jednej starej księgi karty,
Zaśmiał się: „czy trud ten poznałem?“
Związał całość mocno chustą wytartą.

Zamknął wszystkie okna troskliwie.
Gdzieś dziecko krzyczało, bolał go ten krzyk.
„Dziecino, uspokój się“ psyknął pieściwie,
„Ochodzę teraz precz, ma być cicho w mig!“

Odkręcił kurek od gazu. Ten zasyczał zgrozą
I wypłynął zewnątrz, niby wielkie żale
Splątanych lasów, jak dno szarego morza,
Jak ocean i bór, których nie znał wcale.

Usiadł. Rozciągnął swoje kości.
Uczuł, że w kolanach był słaby.
Spojrzał w górę: czarna plama w dalekości
Tam płynęła u pułapu, zakrywając jego ślady.

Łyknął do głębi. Upadł wnet na bok.
— Jadał on chętnie migdały, dzieckiem będąc.
Nadsłuchiwał oddalonego echa kroków...
Lecz jest za daleko, już nie przybędą —

Było to w czasie, gdy zaczyna rosnać broda,
Głowa od kołnierza odstaje cała.
Tragicznie zdrętwiały ręce nieme, jak kłoda,
Jakby oddzielone były od ciała.

O świetle, na podwórzu zaszczekał pies.
Słońce weszło. Koło namalowało
Tam na podłodze. Umarły otworzył usta, jakby
[chciał jeść.

Oczy były wielkie i, jak mleko, białe.

S P I S R Z E C Z Y

	Str.
Literatura	3
Mój młot	4
Nowe dni	5
Dusza tłumu	8
Górnicy	9
Czarna śmierć	10
Dzielnica robocza	11
Fabryki	12
Strajk	13
Ballada o bezrobotnych	15
Pieśń o krzywdzie	17
Nędza	19
Czarne łzy	20
Wolność	21
Równość	23
Braterstwo	24
Jan Żores	26
Czerwone światło	27
Chłopi	29
Z niemieckiej poezji proletarjackiej:	
Śmierć bezrobotnego	30



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

Cena 1 zł.

<http://rcin.org.pl>

F

4229